

GOŚĆ W DOM...

MARIUSZ ŚLUBOWSKI

Jesienią 1997 roku miały miejsce przypadki zastanawiających samobójstw, których ofiarami byli zagraniczni studenci mieszkający w Łodzi. W tamtejszym dodatku „Gazety Wyborczej” ukazał się tekst opisujący jeden z akademików, w którym miały miejsce wspomniane przypadki. Zdaniem autorów, zagraniczni studenci zawładnęli miastem włókniarek i kibiców. Handel narkotykami, zorganizowana prostytucja i rozprawy nożowe przekształciły spokojne, łódzkie osiedle imienia Patricka Lumumby w amerykański Bronx.

Jakis czas potem redakcja pewnego anglojęzycznego tygodnika, z którym ówczesnie współpracowałem, zamówiła u mnie tekst: *O tym, jak kolorowi studenci popełniają przestępstwa w Polsce*. Jako młody, zapalony reporter rażno zabrałem się do pracy, której efektem był powstały w niedługim czasie artykuł.

Mimo że rozmawiałem zarówno z policjantami, władzami uczelni i akademików, studentami – redakcyjna teza, że kolorowi to przestępcy, okazała się z gruntu fałszywa.

Tekst w redakcji bardzo się podobał... niestety, nigdy nie ujrzał światła dziennego.

W lutym 1998 roku z okna jednego z łódzkich akademików wypadł 29-letni Nigeryjczyk. Wcześniej w podobny sposób zginął Etiopczyk Abeksa Kabebe. Obaj byli nadzy, obaj wypadli z okna nad ranem. Media od razu zwietrzyły sensację, oceniając że studenci padli ofiarami wojny czarnych gangów, między którymi toczy się walka o wpływy. Jednakże do dzisiaj nie wiadomo, co było przyczyną obu tych wypadków.

– *Raczej nie było to samobójstwo, Abeksa był normalnym facetem, miał żonę i dużo przyjaciół, po co miałby się zabijać?* – powątpiewa Kaba Mamoudou, szef studentów gwinejskich w Polsce.

Podobne zdanie ma komisarz Jadwiga Kosiak z biura prasowego łódzkiej policji. – *Zgadzałam się, że oba wypadki są niepokojące. Ani w jednym, ani w drugim przypadku nie można mówić o ewident-*

nym samobójstwie. Oba śledztwa są prowadzone drobniuszowo i z tego, co wolno mi powiedzieć, to w tragedii mogły uczestniczyć osoby trzecie – powiedziała pani komisarz.

Czternasty akademik należący do Studium Języka Polskiego to prawie czterdziestoletni moloch. Spośród tysiąca mieszkańców ogromną większość stanowią cudzoziemcy. To właśnie tu na początku przyjeżdżają młodzi ludzie chcący studiować w Polsce. Przed podjęciem właściwej nauki mają rok czasu, aby zaaklimatyzować się w nowym środowisku oraz, co najważniejsze, nauczyć się języka.

Pierwsze miesiące pobytu w innym kraju są dla obcokrajowców ogromnym stresem kulturowym. Towarzyszy im poczucie niedostosowania do otoczenia i lęku przed nim. – *Młody człowiek opusz-*

czający dom rodzinny zostaje zawieszony w próżni, między swoim a obcym kręgiem kulturowym. Stres może objawiać się radykalnym pogorszeniem zdrowia psychicznego i fizycznego, nerwicami lub ucieczką w alkoholizm – tłumaczy socjolog Sławomir Łodziński.

Ciągłe przebywanie wśród podobnych sobie, jak ma to miejsce w akademiku nazwanym „Wieża Babel”, potęguje działanie stresu i uniemożliwia jakąkolwiek integrację z otoczeniem. Po wspomnianych przykrych wypadkach władze Uniwersytetu Łódzkiego myślą o tym, aby zlikwidować „getto”, a studentów rozmieścić po akademikach, w których mieszkają Polacy.

Halina Mrozicka z administracji warszawskiego akademika „Babilon” twierdzi, że nie ma z zagranicznymi studentami większych kłopotów. Długo musiało szukać w pamięci, by przypomnieć sobie wszystkie draki, w które zamieszani byli cudzoziemcy. W końcu coś znalazła: – *Wietnamczycy są może trochę dokuczliwi. Kiedyś cały czas znajomych sprowadzali. Jak z miesiąc temu weszłam do pokoju, to było tam z piętnastu facetów, a torbami do handlu zastawione pod sufit* – opowiada z uśmiechem. Pamięta jeszcze dwóch studentów z Tanzanii, którzy gustowali w nocnych imprezach uciążliwych dla innych lokatorów.

Portierki z ogromnego akademika na placu Narutowicza zwanego „Alcatrasem” twierdzą, że cudzoziemcy są najlepszymi mieszkańcami, jakich można sobie wyobrazić. – *Grzeczni, spokojni, pierwsi mówią dzień dobry* – zapewniają zgodnym chórem. – *Głośne imprezy? Imprezy to dopiero nasi potrafią urządzać. Zdarza się, że telewizor przez okno polecą, albo z gaśnic się po korytarzach polewają. Szczególnie, jak się sesja egzaminacyjna skończy, z radości pewnie* – dodaje Renata Skowrońska.

W statystykach policyjnych nie ma wyszczególnienia przestępstw popełnianych przez studentów. Podlegają one pod wspólną kategorię *osób obcego obywatelstwa*. – *Tego typu przestępstwa stanowią „margines marginesu”. Z kolei większa część z nich ma charakter administracyjny, a nie karny. Jest to nielegalne przekroczenie granicy, brak aktualnej wizy i tym podobne niedopatrzienia* – zapewniał (ówczesny) rzecznik stołecznej Policji, Witold Gierałt.

Policjanci z lokalnych komisariatów również z opisywaną grupą nie mają zauważalnych problemów. – *Generalnie studenci lubią trochę porozrabiać. Jak jeszcze były baseny na Skrze, to dozorca się skarżył, że Murzyni się w nocy na golasa kąpali* – mówi komendant z Filtrowej na warszawskiej Ochocie. – *Jednak o wiele częściej oni sami bywają poszkodowani* – dodaje.

Wspomniany Kaba z Gwinei już tydzień po przyjeździe został atakowany w biały dzień w centrum Łodzi. Policjanci wezwani przez przypadkowego przechodnia poradzili mu, żeby nie kręcił się bez potrzeby po mieście. Gdy zwrócił uwagę, że przecież został napadnięty, usłyszał: *Jak się będziesz stawiał, to możesz zapłacić kolegium. A tak w ogóle, jak ci się nie podoba, to wracaj do Afryki*. W parę miesięcy później wraz z kolegą natknęli się w pociągu na gromadę kilkudziesięciu młodych nazistów. Od tragedii Afrykańczyków ocalał konduktor, który ukrył ich w służbowym przedziale. Kaba posturą i objętością mięśni przypomina Mika Tysona, lecz gdy opowiada o akcji w pociągu, nawet teraz z oczu bije mu strach. – *Jak wróciłem do Warszawy, od razu zacząłem się pakować. Później pomyślałem, że nie można dawać tym ludziom satysfakcji i zostałem* – tłumaczy.

Filip z Kenii stara się nie reagować na żadne zaczepki. Twierdzi, że jest ich coraz mniej, ludzie przyzwyczajają się do inności. – *Coraz mniej? A wczoraj na Marszałkowskiej?* – przerywa mu żona (szczerpła blondynka, Ewa). – *Ale nikt mnie jeszcze nie pobił* – dodaje wyraźnie zmieszany Filip.

Takiego szczęścia nie mieli jego koledzy. Martin z Kenii zaatakowany niemalże pod drzwiami swojego akademika wylądował w szpitalu. Nelson z Nigerii, zaczepiony gdy wracał z dyskoteki, stracił pieniądze i wszystkie dokumenty. Nomi z Mongolii (podobna do skrzypaczki Vanessy Mae) wciąż nie może się przyzwyczaić do „komplementów”, jakimi obdarzają ją poniekąd faceci.

– *To normalne chłopaki, zawsze lubią zaczepiać ładne kobiety* – próbują tłumaczyć. – *A czy mówią im „ty chińska kurwo”?* – pyta retorycznie Nomi.

Zagraniczni studenci wielokrotnie pisali protesty do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, władz uczelni i przedstawicielstw dyplomatycznych. Próbowali zainteresować ich narastającą falą przemocy, której padają ofiarą.

Obecnie uczy się w Polsce na wszystkich rodzajach studiów blisko osiem tysięcy cudzoziemców. Najwięcej z krajów byłego ZSRR (prawie połowa) i z Wietnamu. Na studia przyjeżdżają też ludzie z tak egzotycznych krajów, jak Gabon, Wybrzeże Kości Słoniowej czy Jordania. Zdaniem Jana Szymańskiego z Biura Współpracy Zagranicznej MEN, cudzoziemcy wybierają głównie kierunki medyczne, ekonomiczne i humanistyczne.

Wizerunek naszego kraju, jaki zabrają ze sobą do domu, procentować będzie przez lata, a będzie on taki, na jaki sobie zasłużymy. ■